CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 11 WRZEŚNIA 1938 R. Nr. 34 (273)

W Sowietach znów pożyczka

„Pracujące masy stolicy Ukrainy z niesłabnącą aktywnością subskrybują nową pożyczkę"...

„Komunist", 10.VII.1938 r.

Z hasłem: „każdy pracujący miasta i wsi — subskrybentem nowej pożyczki"! — przystąpiły Sowiety do realizacji subskrybcji nowej pożyczki wewnętrznej, którą nazwano „pożyczką trzeciej pięciolatki". Zatem i prasa sowiecka zaczęła poświęcać swe szpalty „wyjątkowemu powodzeniu" owej pożyczki oraz „niebywałemu entuzjazmowi", którym miały zareagować masy na odnośny dekret rządu sowieckiego.

Na 9 lipca r. b., zgodnie z oficjalnymi wiadomościami sowieckimi, subskrybcja „pożyczki trzeciej pięciolatki" na Ukrainie dała 980,5 mln. rb., w tym udział robotników i sowieckiego świata urzędniczego wynosił 802,8 mln. rb., zaś wsi kołchoznej i nie skolektywizowanej — 177,7 mln. rb.[1]).

Z tego, iż na 9 lipca r. b. na pokrycie subskrybcji tej pożyczki na Ukrainie gotówką wpłynęło tylko 15,8 mln. rb., wnioskować można, iż „entuzjazm" mas sowieckich w tym początkowym, a jednocześnie i decydującym okresie ograniczał się do momentów noszących charakter bardziej deklaratywny i że kieszeń obywatela sowieckiego nie bardzo pochopnie otwierała się na „przekonywujące odezwy" apratu agitacyjnego.

Wewnętrzne pożyczki w Sowietach mają jednak dużo cech specyficznych, które odróżniają je od analogicznych pożyczek państw kapitalistycznych i które również charakteryzują całą państwową politykę kredytową ZSSR[2]).

Warto się przyjrzeć samym narodzinom pożyczki sowieckiej, którym od dawnych lat towarzyszy utarty i spowszedniały szablon.

Inicjatywa pożyczki w ZSSR, o ile wierzyć prasie sowieckiej, pochodzi zwykle od „samych mas pracujących". Gdzieś w fabrykach Moskwy lub Leningradzie, jak to było w 1931 roku z pożyczką „pięciolatka w cztery lata", „niespodziewanie" wyłania się „inicjatywa prywatna", „entuzjastycznie" zostaje uchwalona rezolucja, polecająca zwrócić się do rządu sowieckiego z apelem o rozpoczęcie subskrybcji nowej pożyczki wewnętrznej.

„Patriotyczny czyn" robotników Moskwy i Leningradu, podyktowany „troską o dobro ojczyzny socjalistycznej", w tym wypadku jest tylko hasłem dla wtajemniczonego aparatu partyjnego i należycie przygotowanego aparatu agitacyjnego — żeby od razu i na szeroką skalę rozpocząć akcję propagandową, wzywającą do czynnego podtrzymania „pięknego wysiłku prywatnej inicjatywy".

I już na drugi dzień szpalty prasy sowieckiej przepełnione są odezwami, listami i telegramami różnych sowieckich organizacyj partyjnych, robotniczych, kołchoznych, komsomolskich, naukowych i in., które z najdalej oddalonych terenów ZSSR zwracają się do rządu z prośbą o rozpoczęcie subskrybcji pożyczki.

„Uważnie przysłuchujący się głosom mas", rząd sowiecki „nie może nie uwzględnić" tej „powodzi próśb" i na „usilne żądania pracującego ogółu ZSSR" wydaje odpowiedni dekret.

Na takie „usilne żądanie pracującego ogółu" powstała w Sowietach większość pożyczek wewnętrznych. Wyjątek stanowi chyba trzecia emisja „pożyczki drugiej pięciolatki" (1935), którą ogłaszając ówczesny Narkomfin ZSSR, G. Gryńko, uprościł nieco procedurę przedsubskrybcyjnego postępowania i zamiast „entuzjastycznej" kampanii subskrybcyjnej, oznajmił „pracującym masom" przez radio, iż „do wydania trzeciej emisji „pożyczki drugiej pięciolatki" zmusza go bezgraniczna ilość listów domagających się ogłoszenia subskrybcji"[3]).

* *

Wewnętrzne pożyczki w Sowietach nie są zjawiskiem przypadkowym, mającym miejsce raz na kilka, lub też raz na kilkanaście lat. Wystarczy przypomnieć tylko główne, t. zw. masowe, pożyczki ZSSR, żeby się przekonać, iż obywatel sowiecki ma powody do zbyt częstego „entuzjazmowania się" na

[1]) „Komunist", 10.VII.1938 r.

[2]) Artykuł niniejszy w dużym stopniu jest oparty na tezach referatu znawcy finansów sowieckich, inż. E. Głowińskiego — „Kredyt państwowy w ZSSR", wygłoszonego 3.VI. r. b. na posiedzeniu Seminarium Ekonomicznego Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie.

[3]) „Ekon. żizń", Nr 81, 1937 r.

widok dekretów rządu sowieckiego, wprowadzających subskrybcję nowych pożyczek na wewnętrzny rynek ZSSR.

Rok 1927 np. przyniósł masom sowieckim „pożyczkę industrializacyjną", która została powtórzona również i w latach 1928 i 1929. W roku 1930-ym zjawiła się pożyczka „pięciolatka w cztery lata", druga emisja tej pożyczki w 1931 roku nosi nazwę „pożyczka trzeciego decydującego roku pięciolatki", a trzecia w r. 1932 „pożyczka czwartego zamykającego roku pięciolatki". W roku 1933-im wypuszczono pierwszą emisję „pożyczki drugiej pięciolatki", powtórzonej w innych emisjach w latach 1934, 1935 i 1936. W 1937-ym roku wyszła „pożyczka obrony ZSSR", w roku 1938-ym — wspomniana na wstępie „pożyczka trzeciej pięciolatki"..

Z powyższego widzimy, iż pożyczki wewnętrzne w Sowietach należą do stałych zjawisk, a tym samym do zjawisk spowszedniałych i nie mogących wywołać zbytniego entuzjazmu wśród sowieckich mas pracujących.

Tego „entuzjazmu" ze strony mas sowieckich tym bardziej nie może wywołać „pożyczka trzeciej pięciolatki", ogłoszona 1-go czerwca r. b., która w najwyższym stopniu uwypukla stałość tendencyj rządu sowieckiego do tego rodzaju „kredytowej współpracy" z obywatelem sowieckim. Już w oficjalnej nazwie tej pożyczki figuruje „obiecujące" — „emisja pierwszego roku", co wskazuje, na to, że i w przyszłości nie zabraknie „korzystnej lokaty" dla oszczędności obywateli sowieckich. Suma, na którą opiewa pożyczka, wynosi 5 miliardów rb. i znacznie przewyższa globalnie sumy pożyczek poprzednich. Termin umorzenia już nie dawne 10, lecz — 20 lat, odsetki — 4% rocznie.

*

Są jeszcze i inne momenty, które powyższy „entuzjazm" mas stawiają pod wielki znak zapytania i które sowieckim pożyczkom wewnętrznym nadają wyraźne cechy sui generis podatku.

Każda nowa pożyczka wewnętrzna dla robotnika sowieckiego — to „dobrowolne" zrzeczenie się trzechtygodniowego zarobku, dla kołchoznika — zarobku miesięcznego. Wątpić należy czy przy sytematycznie niskim poziomie płac zarobkowych w Sowietach, takie z roku na rok powtarzające się ofiary dla „dobra socjalistycznej ojczyzny" mogą znaleźć większą ilość zwolenników w masach sowieckich obywateli. Tym więcej, iż i odstąpienie obligacyj pożyczkowych w Sowietach jest prawie że niemożliwe, a z drugiej strony i konwersje pożyczek sowieckich słabo uwzględniają interesy sowieckiego subskrybenta-wierzyciela.

Rokiem 1930-ym datują się niektóre rozporządzenia centralnych władz sowieckich, zmierzające do osiągnięcia jak największego efektu gotówkowego w subskrybcji pożyczek państwowych i do uniemożliwienia posiadaczom obligacyj pożyczkowych łatwego wyzbycia się tego rodzaju papierów państwowych. Zastawić obligacje sowiecki subskrybent może np. jedynie w państwowych kasach oszczędności, które do tego rodzaju operacyj, ze względów zrozumiałych, nie zawsze są skłonne. A w związku z tym już w 1932 roku obligacje odstąpione stanowiły tylko 2,9% ogólnej wartości pożyczek. Jest to najlepszym dowodem przymusu subskrybcji i posiadania wewnętrznych pożyczek w ZSSR.

*

W sowieckiej polityce kredytowej jest jeszcze jeden moment zasługujący na uwagę i rzucający jaskrawe światło na trudności, jakie napotyka na swej drodze rozmieszczenie pożyczek wewnętrznych w ZSSR. Jest nim wartość kredytu sowieckiego, obietnice, które się daje masom obywateli sowieckich, zachęcając ich do subskrybcji pożyczek państwowych.

Wydobyć z mas 2 — 3 miliardy rubli drogą rokrocznej akcji kredytowej dla rządu sowieckiego bynajmniej nie jest zbyt łatwe. Wartość kredytu (odsetki i wygrane) w okresie Nep'u przeciętnie wynosiła 17 — 20%, w okresie pierwszej pięciolatki — 12%. Termin pożyczek miał wynosić — 10 lat. Lecz już w 1935 roku wartość kredytu spada do 8%, a w 1936 do 4% przy jednoczesnej przymusowej konwersji pożyczek poprzednich.

Konwersja 1936 roku, która ogarnęła pożyczki z poprzednich lat o nominalnej wartości ponad 12 miliardów rb. i która w dużym stopniu krzywdziła posiadaczy obligacji państwowych, była już drugą konwersją w dotychczasowych sowieckich praktykach kredytowych.

Ten postępowy spadek odsetek w sowieckich pożyczkach wewnętrznych prasa sowiecka stara się wytłumaczyć zwykle stałym wzmocnieniem waluty sowieckiej, zwiększeniem obrotu towarowego i obniżką cen na rynku wewnętrznym, zwiększeniem płac zarobkowych w ZSSR itp.

Są jednak argumenty przeznaczone na użytek wewnętrzny i na eksport. Powyższe zmniejszenie odsetek znajduje niezaprzeczalnie uzasadnienie tylko w dążeniu rządu sowieckiego do zmniejszenia wydatków, związanych z obsługą pożyczek.

*

„Entuzjazm subskrybcyjny" ogarnął i USSR...

Trudno byłoby ustalić, w jakim stopniu ostatecznie bierze ona udział w sowieckich pożyczkach wewnętrznych, wydatki i dochody z tych pożyczek stanowią bowiem część składową ogólno - związkowego budżetu ZSSR. A oprócz tego i same ostateczne wyniki subskrybcji pożyczek sowieckich nie są dostępne nie tylko dla oka niepowołanego badacza stosunków sowieckich, lecz i dla samego obywatela sowieckiego.

„Chętnie wypożyczymy swe oszczędności państwu socjalistycznemu, wiemy bowiem, iż pójdą one na budowę nowych fabryk, szkół, szpitali, na wzmocnienie naszej wspaniałej ojczyzny"... — mówi w imieniu „milionowych mas ZSSR" „Finans - Gazeta" [1]).

Niełatwo byłoby również stwierdzić w jakim stopniu wpływy z bieżącej i następnych emisyj „pożyczki trzeciej pięciolatki" znajdą swoją lokatę w tym budownictwie socjalistycznym w USSR.

Dużo obiektywnych danych przemawia jednak za tym, iż i w tym wypadku rekompensata za ofiary, łożone przez ludność ukraińską w ZSSR, będzie raczej w stosunku odwrotnym do wielkości tych ofiar.

Jan Lipowiecki

[1]) 4.VII.1938 r. Art. wstępny.

Stefan Kuryłło

Wilcze doły

Demokracja nie może nie honorować słowa: *wolność*. Stąd też, gdy na tapetę wchodzi sprawa niepodległościowych dążeń ukraińskich, każdy szczery demokrata zgłasza swoje prawdziwe i gorące uczucia. Uroczyście i zasadniczo. Wprawdzie dotychczas na łamach prasy lewicowej kwestia ta zjawiała się niezmiernie rzadko, ale to rzecz dobrze zrozumiała; publicyści demokratyczni, zajęci ratowaniem czechosłowackiego bastionu „rudej armady", nie mają już czasu na zajmowanie się taką drobnostką, jak sprawa ukraińska.

Niestety, ta przemilczana i tak bardzo niewygodna spra-

wa zbyt natarczywie puka ostatnio do drzwi gabinetów redakcyjnych, domagając się jakiegoś zasadniczego „załatwienia”. Starych, zasłużonych emerytów publicystyki lewicowej to naturalnie nie obowiązuje, ale istnieją przecież młodzi, którzy nie mogą przechodzić obojętnie koło problemów o wadze tak zasadniczej. Trzeba więc *volens nolens* zacząć robić politykę ukraińską i oto do jej robienia zostaje odkomenderowany tygodnik młodej demokracji pt. „Orka na ugorze”. Więc piękne artykuły, że owszem, że kochajmy się, że niepodległość rzecz piękna, a przy okazji wyznanie: „*byłoby fałszem sądzić, że marzymy o jakiejś krucjacie wolnościowej na Rosję*”.

Jakiż jest sens tej szczerej wypowiedzi? Nie ulega wątpliwości, że bez rozlewu krwi na drodze układów (!) i negocjacyj politycznych niepodległa Ukraina nie powstanie. To podstawowy aksjomat. Jeśli więc ktokolwiek zgłasza swoje gorące sympatie pod adresem ukraińskich dążeń niepodległościowych, a jednocześnie odżegnuje się od „marzeń o jakiejś krucjacie przeciw Rosji”, powstaje słuszne i usprawiedliwione podejrzenie, że jego zapewnienia są pustą deklamacją. Cóż z kolei powiedzieć o deklamatorach, rzucających pewne sugestie, hasła, czy deklaracje i w tej samej chwili zapewniających kogo trzeba, że o realizowaniu tego wszystkiego nie ma mowy? Cóż powiedzieć o publicyście, który, „entuzjazmując się” niepodległością Ukrainy, *wrogo* ustosunkowywuje się do akcji, bez której ta niepodległość jest i pozostanie mrzonką?

Sięgnijmy do skarbnicy dialektyki marksistowskiej, która — jak się nieraz jeszcze okaże — jest wspaniałym kluczem otwierającym najbardziej zawiłe tajemnice naszej „demokracji”. Otóż marksiści twierdzą, że z chwilą, gdy jakiś ruch rewolucyjny zaczyna opanowywać masy, elementy reakcyjne stosują metodę t. zw. wilczych dołów, czyli spychania całego ruchu na manowce, oraz przejmowania go na własny użytek i celowego deprawowania i rozładowywania. Tak naprz. socjal-demokracje w swoim czasie rozładowywały rewolucyjne nastawienia proletariatu, odgrywając w ten sposób rolę wilczych dołów, wykopanych przez burżuazję.

Podobny schemat możnaby zastosować z powodzeniem w tym wypadku. Kwestia ukraińska, będąca potężnym ładunkiem dynamitu, grożącego gmachowi rosyjskiego imperium, nie da się już ukryć pod korcem; wobec tego należy zająć przychylne wobec niej stanowisko, skierowując nieznacznie zainteresowanie Polaków na tory, niegroźne dla całości i suwerenności matki - Rosji. Oto najlepszy sposób na rozładowywanie i niszczenie tych ognisk, dokoła których mógłby skupić się prawdziwie proukraiński i propolski, a antyrosyjski aktywizm młodego pokolenia.

Jak widzimy, demokratyczny dziwoląg, umiejący pogodzić wodę z ogniem, doskonale daje sobie radę z logicznym salto mortale i swój „ukrainofilizm” najświeższej daty świetnie łączy z tradycyjną wiarą w nową Rosję. Tak wygląda technika wilczych dołów.

*

* *

Delikwenci wytłumaczą to zgoła niewinniej. Powiedzą, że jeśli nie chcę wyprawy na Rosję, to jedynie z obawy przed dalszym wzmocnieniem faszyzmu europejskiego. Pomijam fałsz wewnętrzny, kryjący się w stanowisku ludzi, którzy, bojąc się faszyzmu Hitlera, czy Mussoliniego, dziwnie pogodnie zapatrują się na niebezpieczeństwo, grożące od strony „dyktatury proletariatu”. Można przecież kwestię postawić tak: skoro państwa imperialistycznego faszyzmu chcą wygrać atut ukraiński dla własnych ciemnych celów, należy wyrwać im ten atut z ręki i rozegrać przy jego pomocy własnego, demokratycznego robra. Czyż to nie pokusa: wyrwać spod przemocy krwawej dyktatury naród ukraiński, który, o ile będzie swą wolność zawdzięczał wielkim demokracjom Zachodu, z pewnością sam stanie się tej demokracji bastionem, nieco potężniejszym od Czechosłowacji.

Na początek można by zastosować wobec Sowietów pewne restrykcje natury gospodarczej choćby. W obronie Abisynii stosowano sankcje przeciwwłoskie, które uzyskały aprobatę wszystkich bez wyjątku czynników demokratycznych, po cichutku każdy demokrata modlił się o wojnę angielsko-włoską, a i dziś krucjata antyhitlerowska nie spotkałaby z tej strony zastrzeżeń. A więc to nie organiczny pacyfizm i nie brak wszelkiego aktywizmu każe zapewniać o swoich pokojowych nastrojach wobec Rosji. „Demokracjo, nie rusz tego kwiatka”! — powiedziała jakaś tajemnicza osoba i demokracja jest posłuszna. A to, że od czasu do czasu powącha ukraiński barwinek, pomaga do ostatecznego zaciemnienia horyzontu.

W mroku wilczych dołów nie widać.

Sawa Kryłacz

„Promień“ i „Promieniści“ a problem polsko-ukraiński przed 40-stu laty

„*Promień. Pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej*” — skromny miesięcznik, zainicjowany w jesieni r. 1898-go przez dwu nieletnich młodzieniaszków - entuzjastów (Ludwika Siedleckiego i Wacława Wolskiego), słuchaczy Politechniki Lwowskiej, a zrealizowany z pomocą pięćdziesięcio-guldenowej pożyczki, udzielonej na ten cel przez ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego [1]) 1-go lutego 1899 roku, niemałą ponoć ma zasługę w walce i zdobyciu niepodległości Polski. Niemało też o tym pisano i piszą wspomnień i uwag, a teraz — słyszę — jeden z „Promienistych” całą książkę o tym napisał, która wkrótce światło dzienne ujrzy. Ale nikt z nich nie podniósł jednej z ważniejszych czynności „Promienia” — próby rozstrzygnięcia sprawy stosunków polsko - ukraińskich (nieudałej, nawiasem mówiąc, próby), która jednak była znamiennym zjawiskiem owego czasu, była niemniej aktualną niż dzisiaj, niż była przed trzema, sześcioma i dziesięcioma wiekami, niż będzie dopóki jeden Polak i jeden Ukrainiec żywi jeszcze na ziemi zostaną...

Tym właśnie szlachetnym usiłowaniom „Promienia”, które trwały niestety tylko przez niecałe pierwsze dwa lata jego istnienia, notatkę niniejszą poświęcić pragnę.

Czterdzieści lat!... Mój Boże! Toż to całe życie człowieka!

[1]) Patrz: Stanisław Siedlecki — Założenie „Promienia”. *Niepodległość* Tom IV, zeszyt 1(7) str. 71 — 80. 1931 r.

A jakaż olbrzymia góra bólu i zgryzoty urosła za te lat czterdzieści i gniecie piersi człowieka, który ma serce i mózg i przez ich pryzmat patrzył i patrzy na tę straszliwą tragiczną ranę dwu tragicznych narodów, które wijąc się z bólu od lat tysiąca ranę tę krwawą jątrzą i rozdzierają, aż ją z bolesnej — śmiertelną sobie wzajem uczynią...

Czterdzieści lat... Dziś patrzę na pożółkłe kartki tego skromnego „uczniowskiego" pisemka, w którym owi nieletni młodzieniaszkowie mieli męstwo uczciwie i z miłością do tej rany sięgnąć, by zgoić ją. Naiwne dzieci! Głos ich przebrzmiał bez echa, jak przebrzmiały głosy ich przodków, Herburtów i Kisielów, jak przebrzmią pewnie głosy ich dzieci, Dunin-Borkowskich, Bączkowskich i Bocheńskich...

„Rok I Lwów 1 lutego 1899. Nr 1". Redakcja we wstępnym artykule nazywa pismo swoje „uczniowskim", pragnie dać miejsce, gdzie by się młodzież szkolna mogła wypowiedzieć, pragnie skierować myśli jej „we właściwe łożysko". Chce kierować nią pod względem naukowym, pragnie przerwać „kwarantannę myśli", którą rozciągnął nad żywym ciałem młodzieży bezduszny biurokratyzm austriackiego nauczyciela i wychowawcy. Pragnie „pielęgnować szlachetne uczucia narodowe i walczyć z krzykliwym bezmyślnym szowinizmem, co prowadzi do zaściankowości narodowej, budzi pogardę do innych narodów"... Chce pielęgnować „uczucia i sympatie społeczne".

Parę skromnych pozbawionych zarozumiałego mentorstwa artykułów o szkolnictwie galicyjskim i jego wadach, początek opowiadania z dziejów 1863 r. *„W krwawych zapasach"*; naiwny, ale szczery wiersz *„Do młodego poety"*, w którym autor nawołuje do bohaterskiej walki o szczęście ludu, o pobudzenie go do „zmazania swych ojców win", ale nie zadawala się walką słowną, gdyż kończy wiersz swój słowami: „Lecz by być dla nich większą podnietą — pierwszy w tej sprawie swe życie daj!" — Kronika. Wyraźnej „ucrainicae" w N-rze pierwszym nie ma.

Ale już *w N-rze drugim* ucrainica występuje dość obficie, choć widać, że sklecona jest przez redakcję pośpiesznie. A stało się to z tego powodu, że już po ukazaniu się pierwszego numeru „Promienia" do redakcji napłynął szereg listów od uczni szkół średnich Rusinów (termin „Ukrainiec" wówczas nie był używany w Galicji. Niektórzy tylko z korespondentów „Promienia" podpisywali się nieśmiało „Rusin-Ukrainiec". S. K.), którzy z entuzjazmem witali pojawienie się „Promienia" i uznając kwestię wzajemnych zdrowych stosunków polsko-ukraińskich za palącą, chcieli w tym kierunku pracować. Więc redakcja już w drugim n-rze umieściła większy artykuł *„Taras Szewczenko w 38 rocznicę zgonu"*, podpisany T. M. (Teofil Mełeń, słuchacz Politechniki Lwowskiej, jeden z wybitniejszych przywódców ówczesnej młodzieży ukraińskiej we Lwowie. Zginął w początkach wojny światowej, jako Siczowy Strzelec — S. K.).

Następnie w tymże n-rze dla uczczenia tejże rocznicy umieszczono po ukraińsku w transkrypcji polskiej dwa wiersze Szewczenki: *„Do Osnowianenka"* i *„Lacham"*.

Dalej następują *„Głosy młodzieży o „Promieniu"*. Jeden z młodocianych korespondentów pisze: „Grono kolegów upoważniło mię do napisania tego listu"... witając z entuzjazmem pojawienie się pisma, pisze między innymi... „dla wszystkich pracując, z wszystkimi w węzły miłości i zgody wiązać się powinniśmy. Każdego szlachetnego i uczciwego, bez względu na jego narodowość i stan, powinniśmy czcić i szanować — każdego złego potępiać. Lecz nigdy nie możemy się kierować chęcią zemsty i nienawiścią do całych narodów... Nie walki, nie krwi nam potrzeba, lecz oświaty! Nie orężem, lecz pracą, nauką, ekonomicznym rozwojem mamy zająć wśród innych narodów dominujące stanowisko. I nie odbudowanie Ojczyzny oświecić nam lud pozwoli, lecz oświata ludu i socjalizm Ojczyznę nam odbuduje"... Te pełne naiwnego młodzieńczego pacyfizmu rozważania kończy autor surową krytyką bojowej noweli *„W krwawych zapasach"*, zarzucając jej autorowi krwiożerczość.

Za tym następują *„Uwagi nad 1 n-rem „Promienia". Napisał Rusin - gimnazjalista"* (Podpisany był na liście „Rusin-Ukrainiec" S. K.). W początku swego listu cieszy się autor z pojawienia się „zakątka, gdzie by można myśleć i mówić"... ale ostrzega kolegów o niebezpieczeństwie, grożącym ze strony władz szkolnych prenumeratorom i czytelnikom „Promienia", cytując §§ 23, 26, 27 i 33 Przepisów Szkolnych i radzi być ostrożnymi. Potem przystępuje do sprawy, o którą mu głównie chodzi. „Lecz oprócz młodzieży polskiej, jest w szkołach średnich także *młodzież ruska*. Będąc jej członkiem, uważam za stosowne zapytać się Szanownej Redakcji „Promienia", czy i my, Rusini, mamy uważać „Promień" za swój organ, gdyż Szanowna Redakcja, zwracając się w 1 numerze „Promienia" tylko do młodzieży polskiej nie powiedziała tego, tytuł zaś pisma: *„Promień" — pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej"* domyślać się każe, że Szanowna Redakcja ma na myśli także młodzież szkolną ruską. Wobec tego, że Rusini podobnego pisma nie mają, chciałbym ja, by „Promień" był też naszym organem, by obznajamiał kolegów Polaków ze stosunkami ruskimi, z ruską literaturą, nauką, z dążeniami postępowych Rusinów. Powiedziawszy prawdę, stosunki między szkolną młodzieżą polską i ruską są czasem zanadto naprężone. Wynika to po części z *szowinistycznego* wychowania młodzieży polskiej, która każe jej uważać kolegów Rusinów za rasę niższą, godną pogardy, która każe im gardzić „chłopskim" językiem Rusinów etc. Z drugiej strony winna temu nieznajomość *stosunków ruskich i ruskiej literatury* u kolegów Polaków. My, Rusini, chcąc nie chcąc musimy znać dobrze literaturę polską, gdyż jesteśmy zmuszeni uczyć się w gimnazjach po polsku, lecz koledzy Polacy nie uważają za stosowne zapisywać się na *nadobowiązkowe* lekcje języka ruskiego, by choć w części poznać naszą literaturę. Taki stan szkodzi i Polakom i Rusinom. Pierwsi z pogardą odnoszą się do drugich, drudzy odpłacają pierwszym z konieczności nienawiścią. Jaka młodzież tacy z nich później będą patrioci. Polacy gnębią Rusinów, Rusini muszą ujadać na Polaków. Takiemu stanowi rzeczy powinien zapobiec postępowy — o ile wnoszę — „Promień". Zaznajamianiem Polaków z ruską literaturą, z dążeniami postępowych Rusinów, pokazywaniem młodzieży polskiej i ruskiej ideałów wszechludzkich, powinien on wychowywać ludzi którzy by zaprzestali do niczego nie prowadzących swarów narodowościowych, a pracowali nad tym, by przywrócić niepodległość narodowi swemu, których by ideałem było: dla Polaków niepodległa demokratyczna Polska w granicach etnograficznych, dla Rusinów w takich samych granicach *niepodległa demokratyczna Ruś-Ukraina!* Koledzy Polacy i Rusini! Zaprzestańmy bezowocnych sporów narodowościowych, zostawmy je klerykalnej, szowinistycznej arystokracji, my zaś, oparłszy się na wszechludzkich ideałach braterstwa, wolności i równości, walczmy pod hasłem: „Za naszą wolność i wasza", by zbliżył się czas, w którym Polska i Ruś-Ukraina odzyskają swą polityczną niepodległość! W. St. 19 lutego 1899".

Redakcja w przypisku do tej korespondencji m. in. mówi: „Odpowiadając na niektóre kwestie w tym artykule poruszone, zaznaczamy, że obcą nam jest wszelka chęć polonizowania Rusinów. Uznając samodzielność i odrębność narodową Rusinów, uznając całkowicie potrzebę *samodzielnego rozwoju narodu ruskiego*, pragniemy jednak, aby pismo nasze po polsku wydawane, a więc dla polskiej młodzieży przede wszystkim przeznaczone, zjednoczyło w sobie także młodzież szkolną ruską"...

W trzecim N-rze z dn. 1 kwietnia 1899 znajdujemy znów obszerną korespondencję z Kołomyi p. t. *„Polsko-ruskie stosunki pomiędzy młodzieżą szkolną w Galicji Wschodniej"*. Autor

podpisany pseudonimem „Oleg Satyr", nazywa „Promień" „zjawiskiem niebywałym dotąd, które na wszelkie poparcie zasługuje"... dalej pisze: .... „Do takich ran należą polsko-ruskie stosunki pomiędzy gimnazjalną młodzieżą Galicji Wschodniej. Przykro, bardzo przykro przychodzi mi pisać te słowa — lecz pisać muszę w interesie prawdy"'... „przede wszystkim zwróćmy uwagę na stosunek procentowy, w jakim zasilają oba narody gimnazja".

Tu autor podaje dwie tablice statystyczne, z których po podsumowaniu wynika, że w gimnazjum polskim w Stanisławowie w latach 1894/5, 1895/6, 1896/7, 1897/8 i 1898/9 było Polaków 224, 216, 220, 200 i 228 zaś Rusinów 152, 170, 137, 141 i 157, w gimnazjum polskim w Kołomyi w latach 1896/7 i 1897/8 Polaków 182 i 196 a Rusinów 51 i 39; w gimnazjum zaś ruskiem w Kołomyi w tych samych latach Rusinów 201 i 220. Polaków zaś 1 i 3. Co do tych Polaków, uczęszczających do gimnazjum ruskiego autor robi uwagę, że „są to synowie kolonistów mazurskich lub mieszczan kołomyjskich, których z Polakami nie łączy nic prócz obrządku". Dalej utyskuje: „Śmiałe zaznaczenie, że ktoś jest Rusinem, bywa witane komplementem: Moskal, zdrajca itd. Skutkiem tego ruska młodzież oddziela się coraz bardziej od polskiej, popada w niechęć i nieufność do niej... Drugim powodem... zupełna nieznajomość stosunków ruskich. — Przez 8 lat mego uczęszczania do gimnazjum chodził na ruskie tylko jeden Polak z Krakowa... Polacy wiedzą o Rusinach mniej niż o murzynach ze Środkowej Afryki, a o ruskiej literaturze, jak o chińskiej. Nie nabrawszy gruntownych wiadomości w tych rzeczach w gimnazjum, powodują się później w życiu jakimikolwiek podszeptami, tylko nie własnym przekonaniem, bo tego brak. I tak idzie z roku na rok. A przecież zgoda jest potrzebna i możliwa"... ..„potrzeba, by Polacy poznali literaturę ruską. Dowiedzieliby się, że i w niej są piękne rzeczy, że ona także przejęta ideami postępu i dążeniem do wolności, że ma tak obfitą i dawną poezję ludową, jaką nie może się poszczycić żaden naród. Następnie dowiedziałby się ciekawy Polak, że ukazem z r. 1876 zakazano w Rosji zajmować się literaturą ruską i chciano w ten sposób zgnębić na zawsze rusko-ukraińskie słowo, że tego jednak nie zdołano zrobić, gdyż pracę na polu literatury przejęli Rusini galicyjscy. Przekonawszy się następnie, że ideałem młodzieży ruskiej — wolna Ruś-Ukraina, wyzwolona spod despotyzmu Moskwy, ujrzy młodzież polska w ruskiej nie wrogów, lecz sprzymierzeńców, którzy powinni się wspólnie wspierać w walce przeciw despotyzmowi Rosji. Wychodząc z tego przekonania powinni Polacy nie hamować, lecz podtrzymywać galicyjskich Rusinów, którzy mając tak mało zasobów materialnych, muszą przecież nie tylko oświecać zrujnowanego materialnie ruskiego chłopa, lecz wytwarzać także literaturę, która by mogła zaspokoić duchowe potrzeby całej Rusi - Ukrainy i rozszerzać ideę wolności. Każdy więc, kto bije czołem przed bohaterami 31 — 63 r. schyli swe czoło i przed męczennikami rusko-ukraińskiej idei, których jęki rozbrzmiewają w kopalniach Sybiru i po moskiewskich więzieniach... Razem więc, młodzi przyjaciele! Podajcie sobie dłonie we wspólnym dążeniu do wolności.... Niech waszym hasłem będzie: „Naprzód!" a *przyjdzie wielka chwila, oczekiwana przez miliony serc bijących — oto wzniesie się wolna Polska i wolna Ruś - Ukraina"*!

Z kolei następuje korespondencja z Kołomyi, datowana 19 marca 1899 r. „*Wieczorek ku uczczeniu T. Szewczanki*", który się odbył w gimnazjum staraniem ruskiej młodzieży 11 marca. Korespondent narzeka na dyrektora gimnazjum, Skupniewicza, że dał na wieczorek salę w suterenach „obok rozmaitych bocznych ubikacji", gdzie uczniowie musieli śpiewać w dusznym powietrzu. Podaje szczegółowo urozmaicony program wieczorku wykonany przez chór męski, trio i solowe występy wokalne; chwali skrzypka E. Perfeckiego, orkiestrę pod batutą młodego kompozytora ucznia V klasy Tkaczuka; wreszcie deklamacje i przemówienia patriotyczne. Korespondencja pełna entuzjazmu, ale o Polakach nie wspomina — widocznie nie byli oni gośćmi na tym wieczorku.

Natomiast umieszczone niżej w „Kronice" sprawozdanie z *wieczorku Szewczenki* w gimnazjum IV lwowskim, poza opisem samego wieczorku, wspomina i o gościach Polakach, na których wieczorek zrobił „bardzo dobre wrażenie". „Na każdym kroku widać było braterstwo tych dwu narodów i wspólność ich dążeń. Sala była pięknie ubrana festonami ze smereczyny i w każdym miejscu, gdzie się dwa festony schodziły, były umieszczone dwie chorągiewki, obok niebiesko - żółtej czerwono-biała... Wieczorek zakończył zbiór pieśni słowiańskich, odśpiewanych przez chór męski. Początek pieśni „Z dymem pożarów" i „Szcze ne wmerła Ukraina" powitano hucznymi oklaskami"...

W n-rze 4-m z dn. 1 maja 1899 roku podany jest przekład wiersza Szewczenki („Dumy moje, dumy moje..."), napisanego na wygnaniu i przez autora nie zatytułowanego. Przekład nosi tytuł: „*Przygrywka kobzarza*" i posiada odnośnik następującej treści:

„Umieszczając powyższy przekład z Szewczenki Stanisława Grudzińskiego, dodamy parę wyjaśnień. Pod względem artystycznym przekład ten nie ma sobie równych, ponieważ wykonany jest przez poetę liryka a do tego Ukraińca i mającego wiele wspólnych cech z Szewczenką nawet w swoich oryginalnych poezjach, które stanowią w literaturze naszej osobną grupę poezji lirycznej najwięcej zbliżoną swą formą i duchem do poezji ruskiej. W przekładzie powyższym Grudziński nie tylko odczuł i zrozumiał Szewczynkę, tęskniącego do swego kraju, jęczącego w jarzmie niewoli, ale oddał to w tak udatnej formie, że kto zna oryginał, a czyta ten przykład, ten mimo woli zapomina, że po polsku czyta, do takiego stopnia podlega złudzeniu, słuchając tych samych myśli w tym samym tempie prawie dosłownie przełożonych".

W dziale „*Korespondencje*" redakcja „Promienia" umieściła notatkę: „*W kwestii ruskiej*". „Otrzymaliśmy od jednego z uczni krakowskich list pod pseudonimem „Kaja", zawierający odpowiedź na artykuł Rusina gimnazjalisty w numerze 2 „Promienia". List ten zrobił na nas przykre wrażenie"... Według autora „Rusini to tacy synowie Ojczyzny, jak np. Kaszubi i Słowacy"... „Język ruski to nie mowa chłopska, ale język ludzi wykształconych i oświeconych" (myśli o języku rosyjskim i „jazyczju" moskwofilskim. S. K.). Autor dalej wyraża obawę, co by to było za nieszczęście w razie odbudowania Rusi — Ukrainy „w granicach efnograficznych", twierdząc, że przecie „Lach i Rusin to synowie jednej matki". Dalej narzeka na Rusinów, którzy, według niego, są jedynymi winowajcami złych polsko-ruskich stosunków, bo naprz. nie chcą brać udziału w polskich uroczystościach narodowych, jak rocznica Konstytucji 3 maja i inne, w których brać udział według autora są obowiązani. Autor notatki redakcyjnej powiada w imieniu redakcji „Promienia" dalej: ... „przyznać musimy, że nieraz Rusini cierpieli ucisk... niewątpliwie szkodliwy dla Polaków i Rusinów, bo budząc niechęć tych ostatnich do Polaków, parł ich w objęcia Rosji"... „Dziś jest jeszcze gorzej. Naprężenie stosunków między obu narodami jeszcze się bardziej wzmogło, a przyczyną tego nie same warunki zewnętrzne".... „wina złych stosunków leży po stronie samych narodów i to, przyznać trzeba z żalem, więcej po stronie Polaków". „Przypatrzymy się np. jak dziś wygląda równouprawnienie Polaków i Rusinów w Galicji Wschodniej... zdarzają się wypadki, że w miejscowości rdzennie ruskiej nauczyciel Rusin musi wykładać po polsku (wypadek taki miał miejsce we wsi Żabie). Powiadają, że gimnazja ruskie aż nadto wystarczają Rusinom, ale w takim razie niech wytłumaczą dlaczego gimnazjum kołomyjskie ruskie liczy prawie tyluż ucz-

ni co i polskie, mimo to, że w polskim gimnazjum liczba uczniów z otwarciem gimnazjum ruskiego prawie się nie zmieniła. Pamiętajmy dalej, że Rusini nie mają ani jednego ruskiego uniwersytetu, a są przecież narodem przeszło 20 milionowym, który także ma swoje potrzeby umysłowe i że Galicja jest dzisiaj jedynym krajem, gdzie by taki uniwersytet mógł powstać. Równouprawnienie ruskiego języka w urzędzie istnieje tylko na papierze. Wina i odpowiedzialność za to wszystko spada naturalnie na te warstwy inteligencji polskiej, które stoją u steru rządów w Galicji, ale nie wyłącznie; winna jest bardzo także cała inteligencja polska, która dotychczas jeszcze nie otrząsnęła się z przesądów i niechęci żywionych ku Rusinom i w tych przesądach i niechęciach wychowuje dzisiejsze pokolenie młodzieży. A przecież my sami wiemy i czujemy, co znaczy być pozbawionym praw narodowych, my sami w Rosji i Prusach żądamy dla siebie już nie praw narodowych, ale *sprawiedliwości*, miejmyż przynajmniej tę sprawiedliwość i dla innych"...

Nr. 5, 1 czerwca 1899 nie zawiera już nic w sprawie stosunków polsko-ukraińskich.

W n-rze 6-m z lipca znajdujemy recenzję p. t. *Wasyl Stefanyk*, podpisaną T. M. (Teofil Mełeń. S. K.) i dwa króciutkie opowiadania z jego sławnej „Synioji Krzyżeczki" w przekładzie polskim.

Nr. 7 — 8, 1 września 1899 — nie ma nic.

Nr. 9-ty z października zawiera początek skrótu p. t. „*Ukraińska literatura. Według dra Iwana Franki i dra Oleksandra Kołessy napisał M. Ł*".

W N-rze 10-tym z listopada znajdujemy, poza dalszym ciągiem „*Literatury ukraińskiej*", w dziale „*Korespondencje*" artykuł podpisany przez „byłego ucznia gimnazjum Stanisławowskiego" p. t. „*Sprawa paralelek ruskich przy gimnazjum polskim w Stanisławowie*". W dość obszernych wywodach autor polnosi, że pomimo, iż rodzice Rusini składają podania z żądaniem otworzenia paralelek z ruskim językiem wykładowym, powołując się na art. V Ustawy Krajowej z dn. 22 czerwca 1867 r., według którego „*na żądanie ojców względnie opiekunów 25 uczniów* krajowa władza szkolna ma zaprowadzić w dotycznej *klasie szkoły średniej język wykładowy ruski*", pomimo że podania te zaopatrzone większą nawet od wymaganej przez ustawę ilością podpisów, pomimo że „uczniów Rusinów w kl. I było w r. szk. 1896/7 29, w r. szk. 1897/8 43, w r. szk. 1898/9 44, a tego roku szkolnego jest ich około 50", pomimo na koniec okoliczności „że wieśniacy — Rusini o wiele chętniej posyłają dzieci do gimnazjum ruskiego niż polskiego (tu następuje odnośnik tej treści: „W Tarnopolu np., gdzie przeszłego roku otworzono paralelki ruskie, zapisało się tego roku do I kl. uczniów 93, a do drugiej 51, chociaż przedtem liczba uczniów Rusinów w polskim gimnazjum nie o wiele przewyższyła liczbę uczniów Rusinów w gimnazjum stanisławowskim") — władze szkolne wyrabiają rozmaite „cuda" z tymi podaniami i w końcu dostają się one do kosza. Rozmaite krętactwa doprowadzają nawet do tego, że np. „korespondent „Nowej Reformy" twierdzi na serio, że w nowym gimnazjum ruskim (w Stanisławowie — S. K.) byłoby więcej profesorów niż uczniów. Zaiste nie wiedzieć — woła korespondent „Promienia" — co było powodem owych wystąpień, czy głupota, czy zła wola, czy może to zapatrywanie, że dobrym Rusinem jest tylko ten, co prócz chodzenia do cerkwi nie ma nic wspólnego z Rusią, gdyż pewnie nie obrona interesów polskich, bo przecież Polacy faktycznie nic by na tym nie tracili, gdyby w Stanisławowie obok polskiego gimnazjum powstało też ruskie. Jakże nędznie przy tym wszystkim wygląda miłość „braci" Rusinów, o której się tyle czyta w polskich pismach". Korespondencję swą kończy autor słowami: „Rusini stanisławowscy będą umieli bronić swej sprawy i *ruskie gimnazjum w Stanisławowie prędzej czy później być musi*".

Nr. 11 — 12 Lwów 1 grudnia 1899.

W częściowo skonfiskowanym artykule wstępnym p. t. „*Nasz bilans roczny*" redakcja m. in. mówi: „Występując gorąco w imię ideałów narodowych, nigdyśmy nie uprawiali krzykliwego szowinizmu — nie prowadziliśmy polityki antyruskiej lub antysemickiej. Przeciwnie, całą sympatię mieliśmy dla dążeń Rusinów do samodzielnego rozwoju narodowego, podnosiliśmy dziejące się Rusinom krzywdy, staraliśmy się zapoznać młodzież polską z literaturą ruską. W ogóle pracowaliśmy w duchu zbliżenia się i porozumienia obu narodowości, na jednej mieszkających ziemi".

Rok II. Lwów, 1 stycznia 1900. Nr. 1.

W tym N-rze umieszczono tylko dokończenie art. „Literatura ukraińska".

Nr. 2, luty 1900 r. Zawiera w artykule „*O Promieniu*", który właściwie — jak świadczy odnośnik redakcyjny — był odczytem, wygłoszonym na zebraniu w jednym z miast ukraińskich — taki ustęp: „Omawiając stosunki galicyjskie, „Promień" niejednokrotnie wskazuje potrzebę wzajemnego porozumienia się Polaków i Rusinów. W tym celu miano nawet zamiar wydawać równoległe pismo w języku rusińskim, lecz brak funduszów przeszkadza dotąd urzeczywistnienie tego, zasługującego na gorące poparcie projektu. (Tu następuje odnośnik redakcyjny: „Mieliśmy istotnie zamiar wydawania przy „Promieniu" dodatku w języku ruskim. Obecnie jest to już niepotrzebne wobec istnienia „Młodej Ukrainy". Zob. Bibl." S. K.). Natomiast umieszczono w oryginale kilka wierszy Szewczenki, krótki życiorys wielkiego małoruskiego poety i artykuł o literaturze ukraińsko-ruskiej". Artykuł powyższy podpisany był pseudonimem „Wołyniak".

W „*Bibliografii*" rzeczywiście znajdujemy obszerną wzmiankę: „*Młoda Ukraina, Czasopyś ukrainśkoji molodiży*" Rok I. Nr. 1, Lwów 1 stycznia 1900. „Z serdeczną radością witamy pierwszy numer tego czasopisma, które ma być tym dla młodzieży ukraińskiej, czym „Promień", jest dla polskiej. Z artykułów „Młodej Ukrainy" wieje duch gorącej miłości dla ludu, tryska zapał młodzieńczy i wiara w ideały postępu. „Młoda Ukraina" nie żywi niechęci względem narodu polskiego; wie, że nie ma żadnej zasadniczej sprzeczności interesów między narodem polskim a ruskim, a jeżeli temu ostatniemu dzieją się w Galicji krzywdy, to winowajcą nie jest lud polski, lecz żywioły uprzywilejowane, które nam również dolegają. Szerokie warstwy społeczeństwa polskiego, te, które są kariatydą gmachu cywilizacji, mają wytyczną wspólną drogę — słoneczny szlak wolności, równości, braterstwa. Sami zbyt boleśnie odczuwamy ucisk narodowościowy, abyśmy mogli zaprzeczać Rusinom prawa do bytu samoistnego. „Za naszą wolność i waszą" — to szczytne hasło nie jest dla nas frazesem ceremonialnym, ale prawidłem postępowania. „Młoda Ukraina" poświęciła też w 1-ym N-rze dłuższą wzmiankę naszemu pismu; wyraża się o „Promieniu" bardzo sympatycznie, powołując się zwłaszcza na to, cośmy o sprawach ruskich pisali. Treść 1-go N-ru jest bogata i urozmaicona. Życzymy „Młodej Ukrainie" owocnej pracy i ślemy jej szczere koleżeńskie pozdrowienie".

W N-rze 3 z marca 1900 r. w dziale „*Bibliografia*" podana już tylko i to po raz ostatni treść N-ru 2-go „Młodej Ukrainy".

Na tym właściwie się zakończyły ukrainica „Promienia" jeśli nie liczyć podanego w N-rze 8 — 9 z września i października 1900 r. podpisanego przez Stanisława Orczyka (pseudonim. S. K.). Sprawozdania z wiecu ukraińskiej młodzieży akademickiej, odbytego w dn. 15 lipca 1900 r. w sprawie założenia we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego. Autor tego sprawozdania, zatytułowanego „*Z powodu wiecu młodzieży rusińskiej*", podnosi szczególniej fakt, że młodzież ukraińska wyraźnie zaznaczyła swe dążenia do walki o niepodległość

Ukrainy i kończy swój artykuł słowami: „przejmuje nas głęboka radość, że powoli wprawdzie, ale stale *budzi się z długiego snu nowy wróg caratu, a nasz naturalny sojusznik w boju o niepodległą Polskę*".

Jest to, powiedziałbym, ostatnia spóźniona jaskółka gorącego na początku przejęcia się „Promienistych" sprawą polsko-ukraińską, odlatująca późną jesienią, by już na łamy „Promienia" nie wrócić. Spostrzegłszy pojawienie się „Młodej Ukrainy", zdecydowali oni, że sprawa tym samym została już rozwiązana, że teraz już niech się sami Ukraińcy martwią swymi sprawami, a nam „baba z wozu — koniom lżej", i na tym się uspokoili. Był to wielki błąd. Bo przecież nie chodziło o to, by „Promień" miał informować Ukraińców o ich sprawach i pouczać ich, jak o swe prawa mają walczyć. Jak widzimy chociażby z ich głosów wyżej cytowanych, że oni to sami dobrze wiedzieli i zawzięcie czynili, a i dotąd czynią. Chodziło o co innego. Zadaniem „Promienia", o czym marzył piszący te słowa, który był inicjatorem i gorącym zwolennikiem tej sprawy w początku istnienia „Promienia", by sprawę polsko-ukraińskich stosunków, jako sprawę niezwykłej wagi dla Polski, ciągle mieć w orbicie swych zainteresowań, by ją wszechstronnie badać i wyświetlać nie Ukraińcom, *lecz Polakom* — dla których „Promień" istniał — by *rozjaśniać zgubną dla samych Polaków ich ignorację* w tej sprawie, która była i jest przecie w społeczeństwie polskim notoryczną, słowem, by robić tę tak dziś niewdzięczną ale zbożną robotę, którą wykonuje obecnie Biuletyn Polsko-Ukraiński. Gdyby taka właśnie praca — powtarzam: nie dla Ukraińców lecz dla Polaków — nie była zaniechana wówczas przez „Promień" i „Promienistych", ileż by mniej było swego czasu przelano „krwi bratniej", jakby inaczej wyglądały dziś stosunki polsko-ukraińskie, o ile mniej bolesną i groźną dla obu organizmów narodowych była rana tych stosunków.

Tak się niestety nie stało. Oba narody zamknęły się każdy w swym własnym „ghetto" i spoza jego murów czynią ku sobie wycieczki i wzajem się oprymują. A czym się to skończyć może? — *Klęską ich obu i triumfem tego trzeciego — Moskwy.*

Z prasy sowieckiej

Dowcip tow. Chruszczowa. Na posiedzeniu Najwyższej Rady ZSSR dnia 21 sierpnia namiestnik Stalina na Ukrainie — Nikita Chruszczow, poza szablonowymi deklamacjami o „wielonarodowym narodzie Związku SSR", wypowiedział następujący wielce wartościowy dowcip:

> Możemy powiedzieć pod adresem faszystów niemiecko-polskich:
> — *„Nie marzcie o ziemiach ukraińskich, nie zazdrośćcie nam słoniny ukraińskiej, aczkolwiek ona jest rzeczywiście smaczna i aromatyczna.*
> (*Prawda*, dn. 22.VIII rb. Nr. 231).

Wspaniały cynizm tego iście moskiewskiego dowcipu warto dobrze sobie zachować w pamięci. Rzeczywiście, po co te dawno obrzydłe i nic już nie mówiące esy-floresy talmudyczno-ideologiczne („wolność całej ludzkości", „kraj zwycięskiego socjalizmu", „kwitnąca Ukraina" itp.)?

A więc nie „obrona mas robotniczo-włościańskich przed burżuazją ukraińską", nie „pomoc proletariatu wielko-rosyjskiego udzielona w latach 1917 — 20 proletariatowi ukraińskiemu", nie „urzeczywistnienie najwyższych ideałów ludzkości", lecz po prostu — „słonina", t. zn. zboże, węgiel, cukier, no i, ma się rozumieć, względy strategiczne co do dalszych postępów uszczęśliwiania ludzkości na Zachodzie, gdyż Ukraina to „groźna forpoczta ZSSR wobec Zachodu", o czym często słyszeliśmy już dawniej.

„Kwitnąca" (pod kierownictwem „ojca ludzkości") i „robotniczo - włościańska" Ukraina, w której „sam naród ukraiński jest jej gospodarzem" — to tylko suma pewnych wartości materialnych, znajdująca się *obecnie* w posiadaniu Moskwy, o które to wartości może ewentualnie powstać walka pomiędzy „faszystami niemiecko - polskimi" z jednej strony, a obecnym posiadaczem — Moskwą — z drugiej. Obiekt walki, jako „słonina", ma się rozumieć, nie posiada głosu. Na tle sowieckiej rzeczywistości ukraińskiej, którą można dziś określić jako *otwartą wojnę* ukraińsko - moskiewska, „słoninowa" koncepcja powyższa przedstawia się, co najmniej, jako *nader* uproszczona i *bardzo* nie ścisła. Lecz jednego nie można odmówić tej koncepcji — *jasności* „ideologicznej".

Toteż za nieostrożny dowcip tow. Nikity Chruszczowa naród ukraiński powinien być tylko wdzięczny nie tylko „najbliższemu uczniowi wielkiego Stalina", lecz i samemu nauczycielowi i bezpośredniemu szefowi niefortunnego ucznia.

A tymczasem kolonizacja trwa. „Izwiestija" z dn. 26 sierpnia informują o „przebiegu prac" dotyczących „przesiedlenia ludności pochodzącej z europejskich (!) okręgów R. S. F. S. R. do rejonów *czarnomorskich*". Dowiadujemy się więc, że

> pierwsze partie przesiedleńców, skierowane jeszcze w zeszłym roku, zostały rozsiedlone koło Anapy i Noworosyjska (Kubań — *Red.)*.
> Obecnie zaś na pobrzeże czarnomorskie skierowano *kilkaset* rodzin kołchozników i indywidualistów (nawet! — *Red.)* z okręgu *Woronieżskiego.*
> Przesiedleńcom udziela się ulg następujących:
> 1) całkowite zanulowanie wszystkich niezapłaconych podatków i niewykonanych świadczeń w naturze;
> 2) po przyjeździe na miejsce każda rodzina otrzymuje nowowybudowany dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi;
> 3) przewiezienie rodzin z całym ich majątkiem jest bezpłatne;
> 4) wyżywianie rodzin w ciągu podróży także bezpłatne;
> 5) każda przesiedlona rodzina na miejscu otrzymuje aprowizacyjną i nasienną pożyczkę w naturze oraz 300 rubli na urządzenie się.
> Prace w celu zaludnienia *(zapołnienija)* wschodniego pobrzeża Czarnomorszczyzny rodzinami pochodzącymi z centralnych (?!) okręgówześrodkowane są w Urzędzie Kolonizacyjnym Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSSR. (*Izwiestija*, dn. 26.VIII rb.).

Jak widzimy więc, sprawy w „kraju urzeczywistnionego socjalizmu" im dalej tym więcej nabierają jasności i nawet jaskrawości.

Jeżeli uprzytomnimy sobie od kilkunastu lat prowadzoną intensywną działalność *kolonizacyjną* międzynarodowej organizacji *żydowskiej* („Agrodżojnt") na południu Ukrainy i Krymie — sytuacja przedstawia się już całkiem jasno.

Na froncie wewnętrzno-partyjnym. Słynny *Wierchownyj Sowiet* ZSSR „wybrał" i ustalił gabinet ministrów sowieckich, jak wiadomo, dnia 19 stycznia rb. Przed *ośmiu* miesiącami. Ale ile przez ten niewielki okres czasu elita sowiecka „przeżyła" — powie nam statystyka następująca:

Na posiedzeniu Rady Najwyższej dnia 21 sierpnia sekretarz prezydium ogłosił oficjalnie o „zamianie" komisarzy 1) komunikacji — *Bakulina,* 2) transportu wodnego — *Pachomowa,* 3) przygotowań (?) — *Popowa,* 4) aprowizacji — *Gilińskiego.* 5) budowy maszyn — *Bruskina.* O losie „zamienionych" ministrów sowieckich sekretarz Rady ZSSR nie wspominał — w kraju socjalistycznej gospodarki planowej to drobnostka nie warta wzmianki.

Ale sekretarz Rady ZSSR pominął milczeniem także losy *niewątpliwie* zlikwidowanych: komisarza rolnictwa — *Eichego,* komisarza floty wojennej — *Smirnowa.* Oficjalnie nie wiadomo nic, gdzie się podzieli dwaj *zastępcy premiera* ZSSR — *Czubar i Kosjor,* a trzeba nadmienić, że Kosjor dnia 19 stycznia rb. został mianowany ponadto prezesem Najwyższej Izby Kontroli ZSSR!

Nie dziwi nas, że wśród wielu „zaginionych" w międzyczasie deputowanych Rady Najwyższej ZSSR znajduje się np. były szef działu politycznego armii Blüchera — deputowany Łuszkow. Ale bardzo dziwi fakt, że ze składu *prezydium* Rady Najwyższej ZSSR zniknęli jak kamfora 1) *zastępca przewodniczącego* Rady Najwyższej ZSSR — Grzegorz *Pietrowskij* i 2) członek prezydium — Nadieżda *Uljanowa-Krupskaja.*

Sprawność sowieckiego aparatu gospodarki planowej w dziedzinie materiału ludzkiego — jest naprawdę... meksykańska.

Jeszcze o wiesołym życiu. Moskiewskie „Izwiestija" z dn. 21 sierpnia podają mowy deputowanych Rady Najwyższej ZSSR na temat wprowadzenia specjalnego *podatku na koni* w gospodarstwach *indywidualnych.*

Ta drobna na pierwszy rzut oka sprawa przypomniała jeszcze raz o wesołym życiu chłopa sowieckiego.

Otóż, posiadając własnego konia, nieskolektywizowany chłop nie tylko uprawia tym koniem rolę, lecz także zajmuje się transportem. Wozi nie tylko drzewo, cegłę, torf, lecz także przedstawicieli administracji sowieckiej.

W rezultacie takiej niedopuszczalnej w państwie robotniczo-włościańskiej „spekulacji" (!)

> indywidualiści zarabiają na transporcie ludzi i ciężarów do kilku tysięcy rubli rocznie... Za roboty polowe indywidualistom płacą drożej niż kołchoznikom... Jeżeli trafiają się jakieś nieprzyjemności (!), indywidualista sprzedaje swój majątek, przenosi się do innej miejscowości i znowu żyje w dobrobycie. Powstała taka sytuacja, że nie indywidualiści zazdroszczą kołchoznikom (szczyt dowcipu! — *Red.*), lecz na odwrót, kołchoznicy zazdroszczą indywidualistom.
>
> (*Izwiestija,* dn. 21.VIII rb.).

Zjawisko, jak widzimy, nie tylko „nienormalne" w kraju socjalistycznym, lecz także niebezpieczne, gdyż przykład „spekulacyjnych dochodów" indywidualistów „ma niedobry wpływ na niezbyt twarde elementy wśród kołchozników". I oto „zamożne" włościaństwo sowieckie zaczęło zazdrościć biednemu furmanowi, który w katorżnych warunkach życia sowieckiego ciężko pracuje na jedzenie dla siebie i dla konia — jedynego swego skarbu. Dziad zkolektywizowany pozazdrościł dziadowi nieskolektywizowanemu!

Toteż Rada Najwyższa ZSSR „jednogłośnie zaakceptowała propozycję partii i rządu" i w następstwie została uchwalona ustawa, która

> nie zabrania bynajmniej zajmować się indywidualistom przewozami, lecz ustanawia *podatek* od 250 do 350 rubli rocznie za prawo utrzymywania *jednego* konia. Za każdego jednak następnego konia gospodarz ma płacić podatek od 450 do 550 rubli rocznie.
>
> (*Izwiestija,* ibidem).

Słowem, ukraiński gospodarz - indywidualista za prawo posiadania pary koników ma zapłacić Moskwie 800 — 900 rubelków rocznie, inaczej mówiąc, po 10 latach heroicznego „upartego indywidualizmu", iść ze skruchą do kołchozu.

A jednak fakt, iż Rada Najwyższa ZSSR w swej działalności „parlamentarnej" doszła już do „indywidualistycznych" koni — nic dobrego nie wróży ani ZSSR, ani jego władzy.

Wycieczka na prowincję

Ty wisz, kochany Wacio, co znaczy „nomina sunt odiosa"? Zreszto skąd tobi wiedzieć, żeli ty skończyłeś realno szkoły, a nie gimnażjum! A prawdy tobi powiedziałszy, to dla mnie taki człowiek, któren nic absolutni po łacini nie ciami (= nie rozumie), to on jest niezupełni kulturalna jednostka. Żadnego humanizmu w nim ni ma. Ali mniejsza z tym. A te „nomina odiosa" ja dlatego mówi, ży ja chce tobi rozpowiedzieć, jak ja jeździłem do jednego miasteczka, a nie chcę powiedzieć do jakiego, żeby znaczy si konfuźji jemu nie zrobić.

Tydzień temu nazad przychodzi Tadzio Ficowski i mówi do mnie taki słowa:

— Słuchaj tędy, kochany Stasio!

— Słucham, mówi ja.

— Ty byś nie pojechał do miasteczka N...?

— Nie, kochany Tadzio, mówi ja jemu, nie pojechałbym.

— A dlaczego?

— A dlatego, ży po pierwszy ni nam ja tam żadnego interesu, a po wtóry ni mam pieniędzy na wyrzuceni.

— Nu dobrzy, ali żeliby w moim interesi i żelibym ja tobi dał darmowy bilet i na rozchody?

— A, w takim razi czemuż nie. I przyjacielowi usłużyć i siebi przewietrzyć. Czemuż. Pojechałbym.

Nu i ot na drugi dzień puściłem si ja w drogi. Aż do W. jechali my normalni, ali potem to już trzeba było przesiąść si na kolejki. Nu i lokomoćja, powim ja tobi! Ludzie rozpowiadajo, że kiedyś idzi sobi ta kolejka, a koło nij idzi jakaś babina, koszyk taszczy ze sobo. Konduktor jo zobaczył i krzyczy:

— A dokąd to, ciotko?

— Do N***, mówi baba.

— Nu to podsiadaj si do nas, my ciebi przewieziem.

— E, mówi baba, kiedy indziej to ja bym przysiadła si, ali dzisiaj ni mogi, bo bardzo mnie śpieszno, boi si spóźnić na targ.

To ot taka ich szybkość, cha, cha!...

Nu dobrzy. Taszczymy si my, taszczymy. Kiedyż my tam dopełzniemy, myśli ja sobi. Nudno, ży nie daj Ty Pani Boży.

Wypaliłem ze cztery papierosy, przeczytałem gazetki i „Muchi”, potem siedzy i ziewam. A koło mnie siedzi sobi jakiś starszawy łyczek, moży majster jaki, możу kupiec; takży pali papierosy i ziewa. A na koniec mówi on do mnie:

— A szanowny pan dobrodziej, za pozwoleniem, dzie zdąży?

— Do N***, mówi ja jemu.

— A, to bardzo mnie przyjemni, bo ja tam samo. Maciuszkiewicz jestem.

— Lipiński Stanisław, z Kijowa.

— Z Kijowa?! To możу pan jedzi bolszewicko propagandy rozpuszczać?

— Nu nie. Bolszewicko propagandy niechaj pies robi, a ja chwalić Boga katolik jestem i patriota. W Kijowie to nawet wszyscy mówili: „Oho, Lipińśio — szowinista”!

— A ja sądziłem, ży szanowny pan z Litwy będzi. Wymowa trochi śpiewająca.

— Nu, na konto śpiewania, to mnie zdai si, ży pan jeszczy lepij śpiwa.

— A czy wolno zapytać, w jakij sprawi pan jedzi?

— Jowszem, mówi ja. Wolno.

— Nu to ja i zapytui.

— A to widzi pan, rzecz taka. Tadzio Ficiowski, mój przyjaciel znaczy si, bardzo przyzwoita jednostka, prosił mnie pojechać. Bo pod samym N*** mieszka obywatel Kowalski — pan możу słyszał te nazwisko?

— A jakży, ze dwa tysiący razy w życiu przychodziło si słyszeć.

— Prawda i to, ży nazwisko nie bardzo rzadki. To ot trzeba, żeby on podpisał niektóry papiery. Przez poczty załatwić tego nie można było, a przyjechać Tadzio nie mógł, bo zajęty bardzo. Ot on mnie i poprosił po przyjaźni.

— A któren to Kowalski?

— Ferdynand. Pan jego nie zna?

— Jakży nie znam! Jaż z jego bratem w jednym pułku służyłem, jak to mówio: na sukin syn ze sobo jesteśmy!

— A pan mieszka w N***?

— Tak, mówi ten Maciuszkiewicz. Teraz byłem na targach w Pińsku, żoni ładnego gościńca wiozy: trzy staropolski drewniany talerzy na chlib. Ot ja ich panu zaraz pokaży.

Rzyczywiści, talerzy były ładny, z takimi rzeźbami, i na każdym był napis. Na jednym: „Gość w dom — Bóg w dom”, na drugim: „Czym chata bogata, tym rada”, na trzecim: „Świnia i gość nigdy nie ma dość”!

— Jowszem, mówi ja jemu, ładny. Ot tylko ten trzeci nadpis to mnie nie podoba si, niekulturalny on, ktoś możу i obrazić si.

— Trudno. U mnie tak: prawda przedy wszystkim.

Nu, pogadali my z nim jeszczy trochi, wyłajali dwoch-trzech ministrów swoich i jednego francuskiego, a tak — i nareszci dotaszczyli si do tego N***. I pytam si ja tego Maciuszkiewicza:

— A so tu u was jaki możliwy hoteli?

— Nu ma si rozumić. So trzy: Europa, Angielski i Continental.

— A dzie mnie pan radzi zatrzymać si?

— Zależy, co pan szuka. żeli najmnij pluskiew — to Europa; żeli jedzeni najlepszy — Angielski; a żeli najtanij — to Continental.

— A dzie znajdui si ten Continental?

— Na Słowackiego.

— Nu, żeli na Słowackiego, to ja tam i stany. Nadzwyczajni wielki był poeta, taki cudny pisał wierszy, ży ni ma rozumu panu wytłumaczyć! Ot tych wszystkich awangardów dzisiejszych to i porównać z nim nie można. Nu, do widzenia si z panem.

Wziołem ja swoi zawiniątko i idy. Idy ja, idy, na koniec widzy ten sam Continental. Nu dobrzy, myśli ja sobi, ali jakżeż ja do niego dostany si, żeli on stoi na drugij stroni ulicy, a na ulicy taka straszeczna kaluża, ży już spojrzyć — to dreszczy bioro! Ja i zaczepiam jakiegoś Żydka:

— Pani starozakonny, jak mnie dokarabkać si do tego samego Continentala waszego? Wy byści tu mostek jakiś zrobili, abo choć grobelki.

— Na co panu grobelka, kiedy u nas tutaj so rozumniejszy urządzenia. Ot idź pan do rogu, tam stoi dwoch Żydków, to uni so specjaliści od tego interesu.

Ciekawo, myśli ja sobi, jakiż to specjaliści? Nu dobrzy. Dochodzy do rogu, a tam rzeczywiści stoi dwoch Żydków, jeden z nich trzyma deseczki.

— Starozakonni! mówi ja do nich. Mnie mówili, ży wy pomagaci przejść na tamto strony.

— A jakży! W try miga pomożemy. Nu, Mojsie!

Wzięli oni te deseczki we dwoch i każo mnie siadać na nio. Ja i mówi:

— Jak to? To wy maci mnie nieść? Absolutni godność ludzka tego nie dopuszcza. Wy wici? Czytałem ja kiedyś, ży w Chinach ludzi jeżdżo w takich rykszach, co ich kulis ciągni. To mnie już na te samo myśl wzięła obrzydliwość. A tutaj ja będy na was jechać? Człowiek na człowieku?

— E, nie zawracaj pan głowy, siadaj i jazda!

Nu, ni ma co. Siadłem ja na te deseczki, a Żydy podkasali si i włażo do kaluży. Ja i proszy ich serdeczni, ży tylko, kochane Żydki, bójci si Boga i nie wywalci mnie, a grunt, nie zamoczci mnie trzewików, bo ja zaraz kataru dostany. Nu, poczciwy Żydy doniosły mnie cało i sucho. Ja tak rozczuliłem si do nich, ży nie tylko dałem im te dziesięć groszy, ali jeszczy i po jednym papierosi na nosa.

A ten Continental to okazał si tak okropno dziuro, ży niech ręka Boska broni i zachowa. Dali oni mnie numer, weszłem ja tam i sam nie wim, czy mnie lepij siąść na krześli, czy na łóżku, — nie wiadomo, co brudniejszy. Na koniec podłożyłem sobi gazetki, siadłem na krześli i siedzy ze smutkiem. Potem zaglądnąłem do lusterka i myśli: trzeba ogolić si. A tu już ciemnawo. Nu, myśli sobi, trzeba sprowadzić lampy i gorącyj wody. Nadusiłem ja dwónek — nikt nie idzi. Nadusiłem drugi raz — nikt. Co u licha! Możу ja nie ten dzwónek naduszam? Zaświeciłem zapałki i patrzy si, a nad tym dzwónkiem wisi papierek i napisano na nim: „Proszy nacisnąć i głośno zawołać Hryciu!”

Ot tobi i logika! myśli ja sobi. Na cóż ja będy naciskać, żeli i tak wrzeszczeć trzeba? Nu i wrzasnąłem. Rzeczywiści, zaraz przyszedł jakiś podświnek. Ja i pytam si jego:

— A cóż to pan, nie słyszał dzwónka?

— Jaki pan?

— Nu pan żeż!

— To ja słyszy, ży pan, ali nie wiem, któren?

— Nu ty sam, żeby ciebi diabli wzięli.

— A, ja! Pewni, ży nie słyszałem. Dzwónek nie funkćjonui. Zepsuty. Tylko tak sobi wisi, dla wygody podróżnych.

Nu, ogoliłem si ja, a potem pytam tego Hrycia, co tu u was źjeść można?

— Kolaćji, mówi on, bo już późno.

— To ja i bez ciebi wim; ali co dzisiaj maci?

— Dzisiaj mamy bigos abo kiełbasy z kapusto.

— Różnica niewilka, mówi ja troszki ironiczni. Taszcz tutaj ten bigos.

Nu i cóż ty powisz, kochany Wacio? Dalibóg, ży i w Warszawi nie dostaniesz takiego dobrego bigosu. I niedrogo.

Ja najpierw chciałem w paltoci przespać si, bo nijak nie było odwagi włazić w te ich bielizny. Ali na koniec, jak to mówio, męstwo wzięło góry. I cało noc śnił si mnie ten Maciuszkiewicz, ży on pewni prawdy mówił, ży najmnij plu-

skiew nie w Continentalu, tylko w Europi. Wstałem ja nie bardzo wywczasowany. I krwi było we mnie trochi mnij.

Nu, pomyślni załatwiłem u Kowalskiego interes Tadzia, przekąsiłem tam u niego dobryj szynki, a jak już żegnałem si to on mówi:

— A szanowny pan nie zainteresowałby si kupnem realności w N***? Mam tam kamieniczki przy rynku, nie drogo bym wziął.

— Nie, proszy pana, mówi ja jemu. Ja już woli mieszkać w Warszawi. Consuetudo altera natura.

— Że ne krąpran pa, mówi ten Kowalski.

Czesław Jastrębiec - Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„Polska racja stanu na Polesiu". Pod powyższym tytułem ukazał się art. wstępny w Nr 1 nowego pisma w Brześciu pt. „Polesie":

„Polska racja stanu na Polesiu jest tylko jedna: Polesie musi być polskie. Nie — przynależne do Państwa Polskiego, nie — związane jak najściślej z Macierzą, nie — asymilowane kulturalnie czy państwowo, — ale jasno i po prostu: polskie.

Powyższa teza jest wyrazem poglądu czy ideologii nacjonalistycznej.

Przyznajemy się do niej szczerze i stwierdzamy: polską (państwową i narodową) rację stanu na Polesiu reprezentuje nacjonalizm polski.

Nacjonalizm jest poglądem na świat, według którego naród jako zachowawcza i twórcza część kultury ogólnoludzkiej, oraz tego narodu dobro, rozwój i potęga są najwyższym celem dążeń jednostkowych i zbiorowych.

Innymi słowy nacjonalizm to ideologia, według której naród, jego dobro, rozwój i potęga są najwyższą wartością w hierarchii dóbr duchowych i materialnych, które za wartości uważamy i które stanowią naszą kulturę.

Tak pojęty nacjonalizm nie przesądza bynajmniej wyższości ustroju totalnego nad demokratycznym czy odwrotnie, ani nie wyklucza, głoszonej przez radykalizm społeczny konieczności przebudowy ustroju socjalnego w duchu postulatów poczucia słuszności i sprawiedliwości ogólnoludzkiej.

Tak pojęty nacjonalizm wyznaje i głosi Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Najwyższą wartością w hierarchi dóbr i wartości ogólnoludzkich dla nacjonalisty jest jego naród, w którym uczestniczy i którego cząstkę stanowi.

Narodowość to zbiorowa pewnej grupy ludzkiej świadomość łączności, to zbiorowa psychika, której przejawami są: dążenie do jednej grupy, ku samodzielności politycznej i samorządności.

Energię czynu jaką to dążenie w sobie zawiera nazywamy patriotyzmem, a przejście tych dążeń z ośrodka wewnętrznego na zewnątrz, ze stanu potencjalnego do kinetycznego, do sfery uchwytnych zewnętrznych celów i zadań — stanowi właśnie o ruchu nacjonalistycznym.

Takim uchwytnym, konkretnym celem dla narodu polskiego (którego Państwo Polskie jest tylko formą zewnętrznego bytowania) jest mocarstwowość.

Mocarstwowość to zdecydowana przewaga nad sąsiadami, to decydująca kierownicza rola w historii ogólnoludzkiej.

Taką rolę zapewnić Państwu i Narodowi Polskiemu może jedynie posiadanie znacznego terytorium .

Granice Księstwa Warszawskiego uczyniły by z Polski wasala sąsiadów bliższych czy dalszych, obecne granice, aczkolwiek niewystarczające, dają już jednak możliwości rozwoju wielkomocarstwowego.

Zachowanie więc i utrzymanie obecnych granic Państwa Polskiego staje się nieodzownym, koniecznym warunkiem przyszłej mocarstwowej roli Polski, którą „los skazał na wielkość".

Zachowanie obecnych granic Państwa to zachowanie i utrzymanie Ziem Wschodnich, zamieszkałych częściowo przez mniejszość białoruską i ukraińską.

W województwie wileńskim zamieszkuje 23 proc. białorusinów, w województwie nowogródzkim 39 proc białorusinów, w województwie wołyńskim 68 proc. ukraińców.

Wzdłuż Prypeci szerokim klinem o powierzchni 36.000 km. kw., rozdzielającym enklawy białoruską i ukraińską leży województwo Poleskie, posiadające zaledwie 4 proc. białorusinów i 6 proc. ukraińców.

O zachowaniu i utrzymaniu Ziem Wschodnich przy Rzeczypospolitej zdecyduje nie policja ani wojsko na pograniczu, ale tych Ziem — polskość.

A polskość Ziem Wschodnich — w pierwszym etapie — to polskość pasa wileńskiego (już przesądzona — 60 proc. polaków) i klina poleskiego.

Do narodowości polskiej na Polesiu przyznaje się 15 proc. mieszkańców: znakomita, decydująca większość (63 proc.) nie posiada żadnego uświadomienia narodowego, jest kartą białą.

Mówimy o 700.000 rzeszy poleszuków, znających tylko jedno ,że są „tutejsi" i że są prawosławni.

Część z nich (około 40.000) posiada uświadomienie stanowe, wie że jest „polską szlachtą", z dziada pradziada na błotach poleskich osiadłą. Od 400 lat przeszła ona różne koleje losu, jedno tylko w pamięci zachowując: kult i tradycje klejnotu szlacheckiego.

Poleszucy nie są białorusinami, ani ukraińcami, używają dialektu pokrewnego językowi białoruskiemu, ale który również dobrze może być uważany za dialekt przejściowy pomiędzy językiem polskim o językiem białoruskim (jak gwara wileńska) z wschodnią słowiańszczyzną łączy ich wyznanie, z zachodnią kultura, wiekowe wpływy Rzeczypospolitej.

Takim jest stan faktyczny.

A program?

Program nacjonalistyczny formułuje zasadniczą dyrektywę: Polesie jest i musi być polskie.

Polskość Polesia to polskość Poleszuków.

Z jednej strony kategorycznie stwierdzamy, że Poleszucy należą do narodowości polskiej, różniąc się od większości Polaków tylko wyznaniem (dialekt nie gra poważniejszej roli), z drugiej strony wypowiadamy zdecydowaną walkę czynnikom i elementom przeciwdziałającym akcji polonizacyjnej Polesia.

Musimy na Polesiu ochraniać to ,co już jest polskie, rewindykować to, co było polskie i wchłaniać to co było i jest niczyje.

Wrogiem polskiej racji stanu na Polesiu jest w pierwszym rzędzie komunizm, występujący pod obłudnym hasłem obrony praw narodowościowych białoruskich czy ukraińskich, a w rzeczywistości uprawiający zdradziecką akcję na rzecz imperializmu rosyjskiego.

Wrogiem, nie mniej szkodliwym, jest element rusyfikatorski, występujący pod różnymi postaciami: nie mogących zapomnieć o niesławnej przeszłości ośrodkach emigracji rosyjskiej ,marzących o katolickiej Rosji Ojcach Jezuitach z Albertyna, niepomnych na moskiewskie spaczenia greckich tradycyj Cerkwi Wschodniej jednostkach kleru prawosławnego itp

Wreszcie wrogiem trzecim to ekspansja nacjonalizmów białoruskiego i ukraińskiego.

Uznając prawo mniejszości białoruskiej i ukraińskiej do swobodnego rozwoju kulturalnego i gospodarczego na ziemiach przez nie zamieszkałych (Wołyń czy Nowogródzkie) kategorycznie odmawiamy im prawa do jakiejkolwiek ekspansji czy penetracji na tereny przez nie niezamieszkałe.

Polesie może być tylko i wyłącznie polskie".

Przegląd prasy ukraińskiej

Echa kongresu mniejszości narodowych. W „Dile" z dnia 3 b. m. pos. dr Stefan Baran omawiał zagadnienie narodowościowe w artykule pt. „Sprawa niedzisiejsza" i czyni to pod kątem widzenia uchwał kongresu narodowościowego w Sztokholmie. — Akcja Konrada Henleina w Czechosłowacji — pisze dr Baran — ani chronologicznie, ani przyczynowo nie ma żadnego związku z ukraińskimi dążeniami i postulatami narodowo - politycznymi w Polsce, o ile tyczy się to przede wszystkim autonomii terytorialnej ziem ukraińskich w tym państwie. Akcja ukraińska w tej dziedzinie była zupełnie samodzielna i nie ma żadnych podstaw faktycznych, aby sprawę tę łączyć ze sprawą Niemców sudeckich. Dalej autor przypomina dzieje walki o postulat autonomii narodowościowej, który po raz pierwszy uchwaliła Rada Główna Rady Ruskiej we Lwowie w roku 1848 oraz dalsze dzieje tej walki w wieku XIX i przed wojną światową, po czym, przechodząc do czasów późniejszych, dr Baran stwierdza, że państwa nowoutworzone oraz sukcesyjne przyznają w swych konstytucjach mniejszościom narodowym równouprawnienie obywatelskie i polityczne ,nie czyniąc z nich jednak z reguły podmiotu praw zbiorowości publiczno - prawnej. Jednak i w dziedzinie praw indywidualnych państwa nie trzymają się zobowiązań traktowanych z Ligą Narodów, czego klasycznym przykładem jest Polska, która uchyliła się od tych zobowiązań oraz nie wykonała dotychczas ustawy autonomicznej dla Małopolski Wschodniej, uchwalonej przez Sejm we wrześniu 1922 roku. Osobną autonomię terytorialną Rusi Podkarpackiej przyznała Czechosłowacji na mocy traktatu w Saint Germain en Laye. Co się tyczy stałej organizacji kongresów narodowościowych, którą autor nazywa ligą mniejszości, posiada ona pewne znaczenie propagandowe, gdyż popularyzuje wśród opinii europejskiej postulaty i sytuację poszczególnych narodowości. Niektóre państwa, które mają ochronne ustawodawstwo mniejszościowe, nie są państwami narodowymi, lecz państwami narodowościowymi, nie wszystkie jednak taki stan rzeczy uznają. Uznała go ostatnio Rumunia, nie uznaje go jednak Polska, chociaż ma — według autora — do 40% ludności niepolskiej. Zjazd UNDO ze stycznia rb. i uchwały UNDO z 7 maja, a więc uchwały sprzed okresu wydarzeń w Czechosłowacji, przypomniały światu o ukraińskich postulatach narodowych, jako o sprawie nie od dzisiaj się datującej.

(WU).

Z Ukrainy sowieckiej

Zabójstwo komsomolca na Podolu. Na karę śmierci skazany został mieszkaniec wsi Karaimiwka rejonu starokonstantynowskiego na Podolu A. Huk za zabójstwo sekretarza miejscowej organizacji komsomolskiej Tkaczuka. Wspólnik zabójcy W. Huk skazany został na 8 lat więzienia.

Rusyfikacja szkolnictwa. „Proletarska Prawda" z oburzeniem przytacza przykłady niedostatecznej znajomości języka rosyjskiego wśród uczniów rejonu boryspolskiego. W jednej ze szkół niektórzy ucziowie w dyktandzie, złożonym z 70 wyrazów zrobili 68 błędów. Nauczyciele w wielu wypadkach sami słabo znają język rosyjski, a przy tym w ocenie prac rosyjskich są łagodniejsi, aniżeli w ocenie prac w języku ukraińskim. Na tle tych faktów wyróżnia „Proletarska Prawda" działalność niektórych nauczycieli, którzy osiągnęli świetne rezultaty w swych wysiłkach, zmierzających do rozpowszechnienia wśród uczniów znajomości i zamiłowania do języka rosyjskiego. W końcu „Pr. Prawda" pisze: Nasz naród studiował i będzie studiował język rosyjski, którym pisał Lenin i pisze Stalin. Opanowanie języka wielkiego bratniego narodu pomoże nam w kroczeniu ostatecznemu zwycięstwu komunizmu. Dobrze nauczyć nasze dzieci po rosyjsku, to sprawa honoru każdego nauczyciela i każdej szkoły".

Z Czechosłowacji

Czechosłowacja zalana prasą bolszewicką. Komitern czuje się w Pradze lepiej niż u siebie w Moskwie. Praga jest wdzięcznym terenem dla „pracy" komunistycznej, stąd bowiem wygodnie robić wypady we wszystkie strony Europy. Nic też dziwnego, że Komitern należycie posługuje się tą swoją stacją w Pradze. Nic może tak dokładnie nie zilustruje tego rozpasanego wpływu Kominternu w Czechosłowacji, jak ilość rozmaitych druków, które służą propagandzie komunistycznej.

Dzienników komunistycznych jest 3: Rude Prawo, Halo Nowiny, Rote Fahne.

Tygodników 7: Tvorba, Rozsevacka, Volks Illustrierte, Svetowy rozhled, Die neue Weltbühne, Sobota.

Dwutygodników 4: Deutsche Studentenzeitung, Svet, prace, Hej rup, Die Wahrheit (ukazuje się trzy razy na miesiąc).

Miesięczników 13: Die neue Welt, Spanelsko, Svet Sovetu, Lidova Kultura, Tank, Praha — Moskwa, Internationale Literatur, Solidarita, Komunistische Internationale, Jüdische Revue, Der Funke, Weg und Ziel, Alarm.

Dwumiesięczników 3: Mlada Kultura, Die Internationale, Die junge Generation.

Oprócz tych pism mają dostęp do Czech wszelkie komunistyczne publikacje wydawane gdziekolwiek. Jak widzimy tedy na małą Czechosłowację przypada 30 publikacyj komunistycznych, wydawanych w samych Czechach. Czy to aby nie za wiele?!

Ostatnio komunizm w Pradze schował się za patriotyczne hasła, broniąc „niezależności Czechosłowacji przeciw imperializmowi i faszyzmowi". Pracuje w ten sposób nad stworzeniem w Pradze „Frontu Ludowego".

Nie udało się w Paryżu, musi się udać w Pradze!... (APA).

Praga — niewolnicą Moskwy. Komintern przygniótł twardą nogą Pragę czeską. Gospodaruje tam jak u siebie w domu. Czesi znoszą to z pokorą, ponieważ ciągle jeszcze im się roi po głowach pycha, rozdymająca ich niby przysłowiową żabę, że mają odegrać pierwszą rolę wśród narodów słowiańskich. Nie zrażają się tedy brudnym twardym butem Kominternu, jeżeli te nieprzyjemności mają doprowadzić do urzeczywist-

nienia mrzonki przewodzenia wszstkim Słowianom.

Ostatnie twarde uderzenia w pychę czeską skłoniły niejednego Czecha do realniejszego ujmowania zjawisk politycznych, a szczególnie w Pradze spostrzega się coraz częściej i coraz plastyczniej, że tu pod bokiem jest państwo słowiańskie niepośledniej siły, Polska. Nienawiść do Polski, wszczepiana Czechom przez dotychczasowych polityków i mężów stanu Pragi wydała zgniłe owoce, którymi Praga żywić się na dłuższą metę nie może. Nastaje pewnego rodzaju oprzytomnienie, którego naturalnie nie można wyolbrzymiać — to pod adresem tych słowiańsko czułych Polaków rozromantyzowanych w braterstwie narodów — ale ocenić à juste valeur. Jest to mały zaczątek, ale jako że każdy Polak ma dobrą wolę pracy dla idei pokoju, więc należy i ten słaby głos czeskiej młodzieży narodowej zanotować.

W Pradze wychodzi tygodnik pod obiecującą nazwą: „Tydenik Nowého Ceskosłowenska". „Ceska vyzva". Pismo to zajmuje przychylne stanowsko w stosunku do Polski. W 32 n-rze z 11 sierpnia mamy większość artykułów poświęconych Polsce. Artykuł „Cud nad Wislou" jest podaniem przebiegu kolosalnego zmagania się Polski z Bolszewią pod Warszawą. Pismo oddaje hołd Marszałkowi Piłsudskiemu i Marszałkowi Rydzowi - Śmigłemu i widać że rozumie doniosłość tego olbrzymiego czynu, jakiego dokazała Polska w 1920 r. w obronie cywilizacji Europy. Za przewodnika wziął sobie autor tego artykułu książkę lorda d'Abernona „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata 1920 r. pod Warszawą". Z książki tej młodzi sympatyczni przyjaciele czescy dowiedzą się, jak potwornie okropne było stanowisko czeskich mężów stanu wobec Polski w 1920 r.

Nam jednak idzie o co innego. W numerze tym poświęconym zbliżeniu ku Polsce — cenzura czeska skonfiskowała cały szereg najniewinniejszych ustępów, jeżeli tylko był cień możliwości zmarszczenia brwi przez Moskwę! Wydrukujemy tedy te skonfiskowane miejsca i niech czytelnik sam osądza. I tak z artykułu o 1920 r. skonfiskowano: „jimž byla smrtelne rozstepena bolsevicka vojska, obklicujici Varsavu, aby tak zachranil sidelni mesto polskeho statu pred padem do rukou barbaru.

15. srpen 1920 bude nesmazatelnę vepsan do dejin evropske civilisace, nebof tehdy polske zbrane, jako mnohokrate pred tim, zachranily Evropu pred mravni a hospodarskou skazou, již prinasel na svych bodacich bolsevicky imperializm".

„Toto slovo je v móde v Sovetach a znamena zniceni vseho druhu bez ohledu, je-li oprawnene ci založene na bezpravi. Sovety užiji vsech prostredku vedoucich ke lstivemu vywolani valky. Bolsewism je stale jeste neuprosnym nepritelem civilisace.

Jeho uspech vsak muze byt zalozen nikoliv na vojenske sile nebo na propagande placene uloupenymi penezi, nybrž na rozdvojeni a hastereni jeho protivniku".

Ze skonfiskowanych miejsc widać potworne niewolnictwo rządu czeskiego wobec Moskwy.

Skonfiskowano też trzy pierwsze zwrotki wiersza: „K Polsce bliz"? zostawiając tylko dwie końcowe: oto te trzy zwrotki:

„Dvacet let „pravda už vitezi";
dvacet let omylu chyb;
dvacet let hesel v nichž nevezi
nic nežli starnouci slib.

Dvacet let živen je z odkazu
falesnych proroku lid,
legend a pomniku, obrazu,
cele te vetese syt.

Dvacet let nenasli Slovane
pratelsky ruky sve stisk
pro cile cizi a prolhane —
— lóžovych bratrstev zisk".

Ale niewola wobec Moskwy sięga tak daleko, że z notatki o Francji w tymże numerze skonfiskowano także zdanie:

„Jak dlouho jeste budou smecky rudych agitatoru pustošit Francii?"

Inne konfiskaty świadczą o tym, że Praga jest bezprzykładną niewolnicą Moskwy, czyli koń trojańsko - moskiewski opanował środek Europy celem wysadzenia jej w powietrze. Praga współpracuje w tej niecnej robocie.

* * *

Niewiadomo jaką siłą rozporządza ten nowy ruch młodzieży narodowej w Czechach w każdym razie znajdzie on życzliwy oddźwięk w duszy polskiej ,która dla wyższych celów umie niejedno zapomnieć, a nawet przebaczyć. (APA)

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 212-40.